



BW

# Do pracy!

## Gdyby odsetek osób pracujących wzrósł do 65 procent, wzrost PKB byłby wyższy o 3 procent

Waclaw Wilczyński

**O**niedostatecznej aktywności zawodowej Polaków w wieku produkcyjnym na pozór napisano już niemal wszystko. Wiemy, że tylko 53 proc. (niektórzy twierdzą, że 58 proc.) Polaków pracuje zarobkowo, że w praktyce jeden pracujący utrzymuje jednego niepracującego w wieku, w którym się jeszcze normalnie pracuje. Wiemy, że na przykład w Szwecji relacja ta wynosi prawie 3:1. Mamy superwczesne emerytury, gdyż trzeba odpocząć po trudach pracy, niekiedy zaledwie piętnastoletniej. Dobiegam właśnie 85. roku życia i co rusz się dowiaduję, że jakies dzieciaki przeszły na emeryturę, a dokumentacja nie wskazuje na ich szczególnie przepracowanie, nie wspominając nawet o osiągnięciach.

Faktem jest jednak, że dopiero niedawno nasi pracodawcy zauważyli, iż pracownicy starsi wiekiem, miewają większe doświadczenie, wiedzę o realiach i większe poczucie odpowiedzialności od tych najmłodszych. Nie mogą oprzeć się wrażeniu, że większe przyrosty PKB zawdzięczamy tym starszym. Pociaszamy się naturalnie ogólnym wzrostem wydajności pracy zatrudnionych, ale nie umiemy powiedzieć sobie prawdy, że wzrost współczynnika aktywności zawodowej choćby tylko do 65 proc. przekłożyłby się na dodatkowe 3 proc. PKB, że poprawiłoby to znakomicie strukturę budżetu państwa, ograniczając jego wydatki i deficyt. Niestety, chwytanie głowy w piasek i hasło, że „trzeba ludziom coś dać”, to również jedna z naszych specjalności.

Dziwiąjąc coraz liczniejsze ostrzeżenia przed kontynuacją dotychczasowej pseudosocjalnej polityki, trzeba jednak przyznać, że w publikacjach naukowych i publicystyce bardzo mało miejsca poświęca się głębszym przyczynom tej naszej zawodowej pasywności. Szwed, Fin i w coraz wyższym stopniu Chińczyk i Hindus odczuwają chyba bardziej potrzebę pracy nie tylko jako źródła dochodów, lecz także jako integralny, niezbędny element normalnego życia. Jest to kwestia przewagi potrzeby tworzenia nad tęsknotą do *dolce far niente*. Oczywiście, natychmiast tu i ówdzie usłyszymy, że winne wszystkiemu jest bezrobocie, w które nas wpędził liberalizm (kto go widział?). Ale chyba jesteśmy jednym z nielicznych krajów świata, w którym

10-procentowa stopa bezrobocia oznacza brak rąk do pracy w zawodach wymagających czegoś więcej niż najprymitywniejsze umiejętności.

Polska mentalność została, niestety, zwichnięta przez naszą historię. Długotrwały brak własnej państwowości nie sprzyjał rozwojowi etosu pracy dla ojczyzny. Chlubnym wyjątkiem była „najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” Wielkopolan. Kilkudziesięcioletnie panowanie komunistycznego totalitaryzmu niszczyło indywidualizm, usiłując zamienić ludzi w służalców reżimu i urzędników podatnych na korupcję w obliczu

braku dóbr materialnych. Rosło wyobcowanie ludzi z państwa, od którego należało jak najwięcej wyrzucić, jak najmniej mu dając. Przewyciężenie mentalności ustrojowej typu *homo sovieticus* wymaga zmiany światopoglądu polskiej czołwki intelektualnej i politycznej. Powinna ona tworzyć klimat aprobujący i promujący bogacenie się, innowacyjność. Nie wolno kontynuować klimatu podejrzeń wobec bogatych, nie wolno skłaniać ich do lokowania kapitałów w rajach podatkowych. Trzeba pamiętać o tym, że Jezus nie pochwalił tego, który otrzymanego denara zakopał i zwrócił. Pochwalił tego, który potrafił zarobić dwa razy więcej, niż otrzymał.

Punkt ciężkości wychowania ekonomicznego trzeba przesunąć z mentalności najemnika na mentalność przedsiębiorcy, z podziału na tworzenie. Nie wszyscy mogą zostać szefami, ale wszyscy powinni się czuć członkami wspólnoty obywatelskiej, państwowej, regionalnej. Każdy powinien mieć w tornistrze buławę ekonomiczną. Dlatego za całkowicie błędne, niezgodne ze stanem wiedzy i interesem społecznym należy uznać próby przeciwdziałania decentralizacji, niestosowanie zasady subsydiarności. Państwo jest bowiem silne społeczeństwem zintegrowanym, obywatelskim, a nie pozorną siłą i arbitralnością jego organów. Zauważmy raz jeszcze, że centralizm nie sprzyja długofalowej dynamice rozwojowej, przesuwania działania władzy centralnej z tworzenia, inspiracji, na walkę o podział, o wyrwanie większego kęsa z centrali. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z optymalną alokacją zasobów. Odczuwających lukę edukacyjną w tej kwestii odsyłam do encyklopedii i do historii gospodarczej. ■

